

Andrzej Gwóźdź

Instytut Nauk o Kulturze i Studiów Interdyscyplinarnych
Uniwersytet Śląski

To musiał być rok 1993. Najpierw udało się zaprosić Ankę (bo ona od zawsze była dla mnie Anką) na filmoznawczo-medialną konferencję do Ustronia, a niedługo potem nastąpiło pierwsze zbliżenie z „Kulturą Współczesną” – zaproszenie do numeru „filmowego” z 1994 roku. Mieliśmy wiele wspólnych fascynacji myślicielami z kręgu niemieckojęzycznego, a na temat Benjamina czy Kracauera przegadaliśmy niejedną godzinę. Zażyłość to może nie była, ale przyjaźń – z pewnością tak, co dane mi było po wielokroć odczuć. To dzięki Ance między innymi wszedłem w roku 2003 do Rady Redakcyjnej kwartalnika, a po trzech latach otrzymałem z jej strony silne wsparcie w trudnym procesie negocjowania formuły pisma z Narodowym Centrum Kultury jako „Forum Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego”. Przez całe 10 lat, kiedy kierowałem „Kulturą Współczesną”, Anka była najpierw członkinią, a potem nieprzerwanie (od 2006 roku) przewodniczącą Rady Redakcyjnej pisma. Mądrze patronowała kolejnym numerom, dyskretnie doradzała, także rozumnie krytykowała, jeżeli tylko uważała to za słuszne. W niełatwej misji wiązania potrzeb kulturoznawczego kwartalnika z oczekiwaniami wydawcy nie we wszystkim byliśmy zgodni, lecz o kompromis nie było trudno, ponieważ obydwójce doskonale wiedzieliśmy, że dobro pisma jest wartością nadrzędną i szybko dochodziliśmy do porozumienia w sprawach trudnych, których nie brakowało. Była zwolenniczką szerokiego otwarcia łamów kwartalnika dla osób młodych i powierzania im redakcji naukowej numerów, gdyż chciała, aby stanowił on miejsce nie tylko wymiany, ale i więzi międzypokoleniowej; inspirowała powstawanie nowych działów wzbogacających profil periodyku i była gorącą orędowniczką wyłaniania tematyki kolejnych numerów na drodze konkursowej (co faktycznie dokonało się w roku 2011). Od samego początku mieliśmy podobne wyobrażenia co do tego, jak powinno wyglądać pismo polskich kulturoznawców wydawane przez instytucję pozaakademicką: że nie może to być jedynie periodyk akademickiej branży, ale konieczna jest szersza formuła, uwzględniająca także interes wydawcy. I to się na ogół udawało. A nawet więcej: gdyby nie jej wsparcie, zapewne inicjatywa powołania do życia w 2008 roku serii Biblioteka Kultury Współczesnej nie zaowocowałaby tak szybko kolejnymi tytułami. Ostatnia pozycja w serii, *Odkrycie kreatywności* Andreeasa Reckwitza, to był właściwie Jej pomysł. Czytając teraz polski przekład niemieckiego autora, odnajduję w tej książce towarzyszące Ance nieomal od zawsze fascynacje formami estetyzacji przestrzeni publicznej (jak zresztą nazywała się praca zbiorowa, którą w roku 1998 wydała wraz z Janem Stanisławem Wojciechowskim) i uważny czytelnik zapewne też to odkryje. Specjalnie nie trzeba było jej namawiać do tego, abyśmy wspólnie wydali antologię tekstów z piętnastolecia kwartalnika *Przestrzenie kultury – dys-*

kursy teorii. Jakże byłem dumny, kiedy podczas II Zjazdu PTK w 2013 roku razem mogliśmy świętować dwudziestolecie kwartalnika!

A poza tym Anka to był gejzer pozytywnej energii rozniecanej hojnie wszem i wobec, tryskającej ze sposobu intonacji, poruszania się i gestów, przy każdym spotkaniu: na uczelni, w pociągu, na ulicy, przy kawie albo lampce wina. I za tę energię, droga Anko, będę Ci na zawsze wdzięczny, bo dała mi tak wiele.